

BOYS OF TOMMEN #2, CZĘŚĆ 2

# KEEPING 13

Był jak wyspa na wzburzonym morzu,  
na której może się schronić.

CHLOE WALSH



Tytuł oryginału

*Keeping 13*

Copyright © 2018 by Chloe Walsh

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Magdalena Mieczkowska

**Korekta:**

Katarzyna Chybińska

Edyta Giersz

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Michał Swędrowski

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-350-4

**CHLOE WALSH**

**KEEPING  
13**

**CZEŚĆ DRUGA**

**BOYS OF TOMMEN #2**

Tłumaczenie  
Mateusz Grzywa



# Rozdział 1

## Pomóżcie jej

Johnny

Nie mogłem spać. Mój mózg był w stanie najwyższej gotowości, a wszystkie mięśnie zacisnęły się w napięciu. Gdy tylko zamykałem oczy i próbowałem zasnąć, bombardowały mnie wizje skatowanej, zakrwawionej Shannon w szpitalnym łóżku.

Jej ojciec wyszedł.

Jako zupełnie wolny człowiek.

I wrócił, kurwa, do Ballylaggin.

Wściekły odwróciłem się na bok i próbowałem oczyścić umysł, ale na próżno. Nie wiedziałem, co robić, zrzuciłem z siebie kołdrę i od razu się skrzywiłem, bo Sookie zaskomlała przez sen.

– Przepraszam, maleńka – szepnąłem, przemierzając po omacku ciemny pokój.

Wyszedłem po cichu, zapaliłem światło na półpiętrze i poszedłem do drugiego skrzydła domu. Musiało minąć minimum dziewięć lat, odkąd ostatnio przemykałem w środku nocy do sypialni rodziców, ale właśnie tam dziś trafiłem. O, kurde, pierwszej w nocy.

– Tato? – szepnąłem, stojąc nad nim i szturchając go w ramię. Czułem się jak jakiś psychol. – Tato?

– Johnny? – zapytał ochryplym, stłumionym snem głosem. – Co się stało?

– Muszę z tobą pogadać – wyszeptalem, zerkając na sylwetkę śpiącej mamy i modląc się, żeby się nie obudziła. – To ważne.

– Wracaj spać, synu – burknął, przewracając się na drugi bok i obejmując matkę. – Niebo nie wali nam się na głowy, obiecuję.

Przewróciłem oczami, traktował mnie jak małe dziecko.

– Tato, naprawdę chcę z tobą porozmawiać.

Podparł się na łokciu i spojrzał na mnie półsenny.

– Serio?

– Serio – przytaknałem.

Ziewnął głośno, odrzucił kołdrę na bok i wstał.

– Dobra, synu, idź nastaw wodę.

– Nastawię – syknąłem, zasłaniając oczy. – A ty w coś się ubierz.

\*\*\*

Trzy godziny i dwa dzbanki kawy później nadal siedzieliśmy w kuchni. Ojciec garbił się nad blatem w samych majtkach, tuląc kubek z kawą, a ja miotałem się po całej kuchni, jakbym się naszprycował.

– Na pewno da się to jakoś obejść – syczałem, drapiąc się po gołym brzuchu. – Nie może ot tak wyjść sobie na wolność po tym, co przez niego przeszli.

– Prawo rodzinne jest skomplikowane, synu – odpowiedział. – Każdy przypadek jest inny.

– To nie pomaga... – Złapałem za stojący na blacie dzbanek z kawą, nalałem sobie kolejną filiżankę i wypilem ją trzema łykami. – Do ciężkiej cholery!

– Odcinam cię od źródła – ziewnął, konfiskując mi dzbanek. – Bo inaczej nigdy nie wrócę do łóżka.

– Szkoda, że jej dzisiaj nie widziałeś – kontynuowałem, łażąc po kuchni i wściekle gestykulując. – Jej miny, gdy usłyszała od brata, że ich ojciec wyszedł. – Pokręciłem głową. – Tato, ona była, kurwa, przerażona.

– Johnny – westchnął. – Nie możesz nic zrobić.  
 – Ale ty możesz, prawda? – odparowałem naładowany roz-  
 pierającą mnie energią. – Nie mógłbyś wziąć ich sprawy?  
 – To tak nie działa – powiedział i znowu ziewnął.  
 – Dlaczego nie? – spytałem ze złością. – Dlaczego to tak nie  
 działa?

Westchnął znużony.

– Tłumaczyłem ci już piętnaście razy. Prokuratura postano-  
 wiła, że sprawa pójdzie do sądu. Wyznaczyli już prawników,  
 a poza tym pani Lynch jednoznacznie stwierdziła, że moja po-  
 moc prawna jest im zbędna... i niepożądana.

– Więc jest głupia – syknąłem, podkreślając tempo marszu. –  
 Jesteś najlepszy.

– Jestem – zgodził się, kiwając sennie głową. – Ale emocje  
 przysłaniają jej zdrowy rozsądek.

– Tato, przede wszystkim to ona jest niekompetentna. – Pod-  
 szedłem do okna, oparłem się o parapet. Miałem ochotę ryczeć  
 ze złości, ale się powstrzymałem. – Ta kobieta jest ich kulą u nogi,  
 a moja dziewczyna nie jest bezpieczna w jej domu. – Odwróci-  
 łem się i spojrzałem ostro na ojca. – Żadne z tych dzieci nie jest  
 z nią bezpieczne... Zwłaszcza teraz, gdy on kręci się w pobliżu.

– Sprawą zajmują się ludzie przydzieleni z opieki społecznej  
 – wyjaśnił tata spokojnie, podchodząc do zlewu, i wylał kawę  
 z dzbanka. – A to oznacza wizyty w domu i ścisły nadzór.

– Tato, gówno to oznacza, i dobrze o tym wiesz – warknąłem  
 sfrustrowany. – Shannon nie jest bezpieczna w tym domu.

– No to co mam zrobić, Johnny? – zapytał, opłukując kubek  
 i odkładając go na suszarkę. – Po wypadku Shannon musieli  
 rozmawiać ze wszystkimi dziećmi Lynchów. Gdyby władze nie  
 przeprowadziły śledztwa i, co oczywiste, nie spytały dzieci, jak  
 traktuje je matka, to nie oddałyby ich z powrotem pod jej opiekę.  
 Opieka społeczna ewidentnie uznała, że pani Lynch posiada ja-  
 kąś zdolność do sprawowania opieki rodzicielskiej.

– Bo wszyscy tam mają wyprane mózgi – syknąłem. – Nie czasz tego? Te dzieci są, kurwa, przerażone, że ich rozdzielią i rozrzucają po rodzinach zastępczych, więc kłamią i kryją rodziców, bo żyją w jakimś absurdalnym przekonaniu, że z nimi są bezpieczniejsze!

– Co tu się dzieje? – zapytała opatulona w szlafrok mama, stając w drzwiach kuchni. – Jest wpół do piątej. Co wy wyrabiacie?

– Twój syn chciał pogawędzić – wyjaśnił spokojnie tata. – Nie ma się czym martwić. Wracaj do łóżka, kochanie.

Mama uniosła brew i posłała ojcu spojrzenie mówiące: „na serio myślisz, że łyknę taką ściemę?”, po czym weszła do kuchni i nastawiła kawę.

– Z Shannon wszystko dobrze, skarbie?

Stałem jak wryty i spojrzałem na nią zdziwiony.

– Skąd wiesz...

– ...że ta nocna pogawędka jej dotyczy? – zakończyła za mnie z wymownym uśmiechem. – Po prostu wiem. – Nalała sobie do kubka kawy i usiadła obok taty przy wyspie. – No – wzięła łyk i spojrzała na ojca – a teraz zacznij mówić, kochanie.

Ojciec westchnął zrezygnowany i streścił jej wszystko, o czym rozmawialiśmy, a ja wtrącałem się, gdy coś pomijał.

– No i już wiesz, mamó! – obwieściłem, gdy ojciec skończył. – Jak absolutnym horrorem jest nasz system sprawiedliwości! – Zabrałem jej kubek, dopiłem resztkę i ruszyłem do dzbanka. – Co ja mam zrobić, co? Iść spać do mojego wygodnego, ciepłego łóżeczka i czekać na telefon z informacją, że znowu trafiła do szpitala... albo gorzej? – Pokręciłem głową i nalałem sobie kolejną porcję kawy, połowę rozlewając na blat. – Shannon zasługuje na znacznie lepsze życie.

– Zgadzam się – przyznała mama smutno. – Wszyscy tam zasługują na lepsze życie.

– To zrób coś, mamó – błagałem, nie wiedząc już, co począć. – Bo jeżeli codziennie będę odwoził ją tam po szkole, a potem



czekał w nerwach do rana, czy przeżyła kolejną noc, to mi od-  
pierdoli!

– A jej brat? Darren? – zapytała ze łzami w oczach.

Zanim odpowiedziałem, osuszyłem kolejną porcję kawy.

– On nic o nich nie wie – wycedziłem sfrustrowany. – Wyje-  
chał na wiele lat. Zależy mu tylko na interesie matki, a nie na  
dzieciach. Joey mu nie ufa i ja też nie.

Rodzice spojrzeli po sobie i poczułem, jakby wykluczyli mnie  
z ważnej rozmowy, którą właśnie odbyli bez słów.

– Co wam chodzi po głowach? – zapytałem niespokojnie. –  
Możecie coś zrobić?

– A co chcesz, żebyśmy zrobili, synu? – westchnął ciężko ojciec.

– Chcę, żebyście przygwoździli drania do ściany – odpowie-  
działem. – Chcę sprawiedliwości dla tych dzieciaków. Chcę spra-  
wiedliwości dla mojej dziewczyny. To nie fair, że nie mogą się  
uwolnić od tego człowieka. – Zwróciłem się do mamy. – Mamo,  
oni mają totalnie przesrane. Pozamieniał ich we wraki!

Oboje milczeli tak długo, że straciłem nadzieję na odpowiedź.

– Dobra, nieważne – warknąłem, wrzucając kubek do zlewu. –  
Niepotrzebnie się w ogóle trudziłem.

Ruszyłem na korytarz, ale zatrzymałem się, gdy mama powie-  
działa:

– Zrobimy, co będziemy mogli, Johnny.

– Co to znaczy? – zapytałem, odwróciwszy się do nich.

– Że pomożemy na tyle, na ile będziemy w stanie – wyjaśnił  
spokojnie tata, kładąc rękę na dłoni mamy. – A teraz idź i spróbuj  
się zdrzemnąć przed szkołą chociaż ze dwie godziny.

Poszedłem więc na górę, zniechęcony, spięty, z zawiązanym  
w węzeł żołądkiem. Gdy wróciłem do pokoju, usiadłem ciężko  
na krawędzi łóżka i spojrzałem w ciemność za oknem, śpiewały  
już ptaki. Złapałem leżącą na szafce nocnej komórkę i bez końca  
czytałem wiadomości od Shannon, aż poczułem, że zaraz po-  
mieszają mi się zmysły.

– Jebać to... – mruknąłem pod nosem i znalazłem ją na liście kontaktów. Już miałem stuknąć w zieloną słuchawkę, gdy komórka zaczęła wibrować mi w dłoni. To Shannon dzwoniła do mnie.

Odebrałem z galopującym sercem i przysunąłem telefon do ucha.

– Shan?

– Cześć, Johnny – odezwała się cichutko. – Obudziłam cię?

– Nie, nie spałem – odpowiedziałem, wzdychając. – Wszystko dobrze?

– Tak – wyszeptała i poczułem, jak cały rozluźniam się z ulgi. – Tylko... Chciałam tylko usłyszeć twój głos – przyznała ochryple. – Czy to dziwne?

– Jeżeli tak, to też jestem dziwakiem. – Położyłem się na plecach i wsunąłem rękę pod głowę. – Bo właśnie miałem do ciebie dzwonić.

Westchnęła głośno do telefonu.

– Naprawdę?

– Naprawdę – mruknąłem. – Myślę o tobie całą noc.

– Ja też – odparła i szybko się poprawiła: – o tobie. Myślę całą noc o tobie, nie o sobie.

– Wiem, o co ci chodziło – odparłem, śmiejąc się pod nosem z jej drobnutkiej pomyłki. – Wstałaś już? Bo dopiero – wygiąłem szyję, żeby zerknąć na budzik – za piętnaście piąta.

– Pomyślałam, że może jedziesz na siłownię – wyszeptała. – Ja... cóż, chciałam spytać, czy mogłabym jechać z tobą i zaczekać w samochodzie.

Poczułem wzdłuż kręgosłupa ukłucie szpileczek niepokoju.

– Co się dzieje, kochanie?

– Nic.

– Shan...

– Boję się. – Wypuściła powietrze z płuc.

Usiadłem prosto.

– Chcesz, żebym zaraz przyjechał i cię zabrał?

– Nie, nie, nie – odparła pośpiesznie i bardzo cicho. – Nie dzieje się nic złego. Po prostu się denerwuję. – Westchnęła raz jeszcze i dodała: – Mógłbyś zostać na linii? Nie musisz nic mówić. Po prostu... lepiej mi, gdy wiem, że jesteś blisko.

Zamknąłem oczy i padłem na plecy, miałem ochotę wycić ze złości.

– Oczywiście – wydusiłem z trudem, pilnując łagodnego tonu. Ułożyłem się pod kołdrą i szepnąłem: – Jestem tuż obok, kochanie.

# Rozdział 2

## Przyłapani

Shannon

Ojciec zakończył terapię tydzień temu, od tego czasu miałam problemy ze snem. Gdy tylko odpływałam, atakowały mnie tak przerażające koszmary, że natychmiast wrywały mnie ze snu i resztę nocy spędzałam w napędzanej paniką gorączce. Moje ciało pozostawało w stanie najwyższej czujności, nasłuchiwałam obracającego się w drzwiach klucza. To, że jeszcze nie wrócił, nie znaczyło, że nie wróci. To właśnie było najstraszniejsze. Świadomość, że nasza przyszłość opierała się na tym, że ojciec zechce przestrzegać zakazu zbliżania się do domu, a matka wytrwa w stanowczości. Nie byłam taka naiwna, by wierzyć, że to realne możliwości.

Z wysiłkiem wypchnęłam myśli o ojcu w głąb umysłu i skupiłam się na teraźniejszości. Na chłopaku siedzącym obok mnie na trawie przy krawędzi boiska. Zablokowałam resztę świata i skoncentrowałam się wyłącznie na nim.

Nie mogłam pojąć, dlaczego chłopak o jego statusie, w którego życiu tyle się dzieje, z takim zapalem przypiął swój żagiel do mojego uszkodzonego masztu. Ale przypiął. Każdy mijający dzień było znośny tylko dlatego, że go miałam.

Gdy Joey kłócił się w domu z Darrenem, odcinałam się.

Gdy mama wpadała w katatonię przy kuchennym stole, odcinałam się.

Gdy strach przed powrotem ojca próbował przerodzić się w atak paniki, odwracałam od tego uwagę i pisałam do Johnny'ego z jakimś pytaniem o zadanie domowe.

Odkryłam, że jestem w stanie tak robić, bo *mam na co czekać*. Johnny stał się bezpieczną przystanią, w której mogłam wyłączyć systemy obronne. Nie skupiałam się cały czas na rodzinie. Nie przerabiałam w głowie negatywnych myśli, bo miałam ucieleśnienie wszystkiego, co pozytywne, w postaci mojego chłopaka. Dom stał się dla mnie przejściowym przystankiem. Nie był już celą, w której uwięziona spędzałam każdą wolną godzinę. Stał się środkiem do celu. Miejscem, w którym nocowałam. A gdy rano się budziłam, wiedziałam, że czeka na mnie *lepsze*.

*Znacznie lepsze.*

Wiem, że to brzmi żałośnie, ale nie miałam w życiu nikogo poza Joeyem, więc byłam tym wręcz oszołomiona. Pierwszy raz miałam kogoś tylko *dla siebie*. Nie musiałam się nim dzielić z braćmi ani koleżankami. Nie musiałam chodzić na kompromisy, stale się upewniać. Johnny był mój. *Tylko mój*.

Delektowałam się każdą spędzoną z nim w szkole chwilą, ale to było za mało. Pocałunki mi nie wystarczały. Chodzenie za rękę *nie wystarczało*. Noce, którymi się wymykałam, żeby pojeździć z nim samochodem po mieście – nie wystarczały. Nic nie wystarczało, bo moje ciało i serce wciąż wołały o więcej.

Co rano budziłam się do szkoły z nadzieją w sercu, bo wiedziałam, że go zobaczę. Wiedziałam, że gdy tylko wybije siódma czterdzieści pięć, Johnny Kavanagh, skończywszy trening na siłowni, podjedzie pod mój dom i usiądzie na murku, drażniąc tym matkę oraz Darrena, i będzie tak czekał, dopóki nie wyjdę i nie wsiądę z nim do samochodu. Było to tak pewne jak szwajcarski zegarek, a ja odkryłam, że to dla mnie szalenie pokrzepiające. Gdy Johnny mówił, że przyjedzie, to przyjeżdżał. Nigdy się nie spóźniał, nigdy nie zmieniał planów.

Gdy tylko wsiadałam z nim do samochodu, rozpoczynała się moja ulubiona część dnia. Przerwy obiadowe, pocałunki podkradane na szkolnych korytarzach, zaparowane szyby jego audi... Było to dla mnie *wszystko*, a równocześnie dalece za mało.

Wyrwałam się z zadumy i spojrzałam na Johnny'ego. Po lekcjach siedzieliśmy na zboczach przy krawędzi boiska – to tu wiele miesięcy temu uderzył mnie piłką – i przyglądaliśmy się treningowi drużyny. Johnny cały dzień milczał, dlatego wiedziałam, że jest smutny. *Czułam to*. Nie ukryłby tego smutku nawet za wszystkimi uśmiechami świata. *Nie przede mną*. Ostatni tydzień był dla niego trudny. Tommen przegrało finał z Levitt. Oglądał mecz zza linii bocznej i wiedziałam, że odczuł tę porażkę całym sobą. Splotłam nasze ramiona, oparłam policzek o jego bark i wyszeptalam:

– Dostaniesz się, Johnny.

– Nie założyłbym się o to – odparł cicho, przesuując dłoń na udo. – Chyba nie będzie mi to dane, Shan – dodał ledwie słyszalnie, poprawiając bandaż, który jak wiedziałam, nosił na udzie pod spodniami od mundurku. – Nie tego lata.

– A ja bym się założyła – odpowiedziałam, zsuwając rękę niżej, żeby złapać go za dłoń. – Jestem pewna. – Złączyłam nasze palce i ścisnęłam, żeby go pocieszyć. – Jutro masz kontrolę u lekarza, prawda?

Kiwnął głową, ale od razu znów się przygarbił.

– Nawet jeśli lekarka pozwoli mi w końcu grać, to zostało za mało czasu, żeby wrócić do...

– Johnny, ty nie masz do czego wracać – powiedziałam z przekonaniem. – Ty już jesteś *najlepszy*. – Puściłam jego rękę, odwróciłam się tak, że klęcząc, dotykałam kolanami jego uda, i złapałam ją ponownie. – Może i zostało ci tylko sześć tygodni na trening i przygotowania... na czymkolwiek one tam polegają – zmarszczyłam nos, wyobrażając sobie, jak jest taranowany na boisku, ale szybko odpędziłam te koszmarne wi-

zje i ciągnęłam dalej: – ale wykonałeś już całą ciężką pracę. Już zrobiłeś wrażenie na trenerach, wyprzedziłeś harmonogram rekonwalescencji o całe tygodnie. *Zasłużyłeś* sobie na powołanie. *Jest twoje*. – Jeszcze raz ścisnęłam jego rękę i uśmiechnęłam się promiennie. – Dostaniesz miejsce w drużynie i będziesz w niej błyszczał. Wiem o tym.

Kąciki jego ust w końcu się uniosły, podobnie jak brew.

– Och, wiesz o tym, co?

– Tak – przytaknęłam. – Jestem bardzo mądra.

Johnny zarechotał i pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Boże, jesteś też przeurocza.

– Urocza? – skrzywiłam się. – Sookie jest urocza, Johnny. Ja powinnam być...

– *Być?* – zapytał prowokacyjnie, nachylając ku mnie twarz. – No jaka, kochanie?

– Bardziej niż urocza – westchnęłam, tracąc koncentrację, gdy jego usta znalazły się tak blisko.

– Słodka? – zamruczał, wodząc placami pod brzegiem mojej spódniczki. – Ładna? – Nachylił się i potarł nosem o mój nos. – Seksowna?

Kiwnęłam głową i wypuściłam powietrze z płuc.

– To ostatnie.

Nagle, bez słowa ostrzeżenia, pocałował mnie mocno i wciągnął na siebie. Zarzuciłam nogę na jego biodra, rozsiadłam się na jego kolanach, a nasze usta już się nie rozdzielały, całowaliśmy się wręcz brutalnie. Jego kolana nie były miękkim siedziskiem, a wręcz przeciwnie. Był napakowany od czubka głowy po palce u stóp, a powstrzymanie się od *dotykania* wymagało całych pokładów silnej woli. Zwłaszcza gdy wszystko we mnie się tego domagało. *Dotknij, pogłaszcz, potrzymaj...*

Nie mogłam się powstrzymać, złapałam go za włosy i szarpnęłam. Nagrodził moją brawurę lekkim ruchem miednicy. Jego dłonie wylądowały na moich biodrach, by mnie zachęcić, dopingować.

Chyba oboje nie przejmowaliśmy się tym, że byliśmy na terenie szkoły, a jego kumple mieli trening rzut beretem od nas.

– Jesteś tak kurewsko seksowna – powiedział głębokim, namiętnym głosem, który odebrał mi dech. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Shannon *jak ta rzeka* – szepnął tuż przy moich ustach, poruszając rytmicznie biodrami. – Pragnę cię tak bardzo, że nie potrafię już trzeźwo myśleć.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przeszły rozkoszne ciarki, wtuliłam się w niego, nie mogąc znieść napięcia w piersi, bo jego słowa zabrały mnie dalej w głąb tej mrocznej, przerażającej ścieżki, którą z nim kroczyłam.

– Johnny?

– Tak, Shan?

– W moim domu do szóstej nikogo nie będzie. – Odchyliłam się i z galopującym sercem spojrzałam mu w oczy. – Chcesz jechać?

Jego wzrok pociemniał. Johnny złapał mnie mocniej.

– Teraz?

– Teraz – potwierdziłam z zapartym tchem.

\*\*\*

– Nie lepiej było zaparkować kawałek dalej? – zapytał pomiędzy pocałunkami, wpadając do mojego pokoju ze mną uwieszoną na jego ciele. – Na wypadek gdyby twoja matka albo Darren wrócili wcześniej?

Pokręciłam głową, sięgnęłam za niego po omacku i zatrzasnęłam drzwi.

– Zapomnij o nich – powiedziałam, ciężko dysząc i zaciskając uda na jego talii. – Wyłącz myślenie.

– Kurwa – jęknął, pokonując niewielką przestrzeń pomiędzy drzwiami a moim łóżkiem. – Zabiją mnie przez ciebie, prawda?

Uderzył piszczelami o ramę łóżka, oboje padliśmy na materac i Johnny wylądował na mnie całym ciężarem.



Rzucałam się po wąskim łóżku, aż w końcu wykaraskałam się spod jego ciała i dosiadłam go okrakiem. Poczułam się zwycięsko, złapałam go za ręce, unieruchomiłam je nad jego głową i wcisnęłam mocno w materac.

– Mam cię.

Johnny warknął i wierzgnął miednicą tak mocno, że opadłam na jego tors.

– A teraz ja ciebie – mruknął, po czym wziął w posiadanie moje usta. Czułam szalony puls w żyłach, gdy moja krew zamieniała się w lawę, a silna wola słabła wraz z każdym ruchem jego języka.

– Posłuchaj, nie chcę cię zmuszać do niczego, na co nie jesteś gotowa – powiedział tuż przy moich ustach. – Mam dwie ręce i świetną wyobraźnię... pełną wizji z twoim udziałem. – Ujął moją twarz w dłonie, odchylił się i spojrzał mi w oczy. – Mogę *zaczekać*.

Patrzyłam na niego, czułam w tej chwili więcej niż przez całe życie. Czułam, jak serce wali mu w piersi w tym samym rytmie co moje – niczym uwięziony w klatce dziki ptak. Nie byłam w stanie sformułować spójnego zdania, złapałam za brzeg szkolnego swetra i ściągnęłam go sobie przez głowę razem z krawatem. Gdy zabrałam się za białą bluzeczkę i rozpinałam niezdarnie guziki, oczy Johnny'ego pociemniały.

– Nie... – Chciał coś powiedzieć, ale urwał i tylko jęknął, gdy bluzka zsunęła mi się z ramion. – Jezu... – mruknął, wodząc po moim ciele wygłodniałym wzrokiem. Oblizął dolną wargę, nie spuszczać oczu z mojej skóry.

Gdy sięgnęłam za plecy i rozpięłam stanik, wypuściłam powietrze z płuc z głośnym podmuchem. Żałowałam, że nie mam koronkowych staników, tak jak Claire, tylko zwykłe, bawełniane.

– Kurwa – warknął, wierzgając biodrami. Gdy rzuciłam biustonosz na podłogę, oddech utknął mu w gardle. Czułam, jak

pode mną twardniej, i ogromnie mnie to podniecało. – Jesteś taka piękna.

Posadził mnie sobie na kolanach, sięgnął za plecy i płynnym ruchem pozbył się swojego swetra, który też skończył na podłodze. Złapał mnie za włosy, przysunął moją twarz do swojej i pocałował gwałtownie. Dosiadałam go, mając na sobie już tylko majtki i szkolną spódniczkę, bujałam się na nim z taką samą dzikością i zapalczywością co on.

Zabrał ręce z mojej głowy, bo chciał rozpiąć koszulę, ale ani na moment nie oderwał swoich ust od moich. Ja sięgnęłam do tyłu i rozsunęłam suwak spódniczki. Przerwałam pocałunek, zeszłam z łóżka, drząc od stóp do głów, i pozwoliłam spódniczce opaść na podłogę, przez cały ten czas nie odrywałam od niego oczu.

Stałam przed nim w białych bawełnianych majtkach, westchnęłam nieśmiało i wyszeptałam:

– Cześć, Johnny.

– Cześć, Shannon – odparł w napięciu z ciemnym, płonącym wzrokiem, zrzucając z barków koszulę razem z krawatem i cisnąc nimi w podłogę. – Kurwa, kochanie, co ty ze mną robisz?

Gdy wspinałam się z powrotem na jego kolana, moja pierś unosiła się szybko i opadała.

– Kocham cię – dodał chrapliwie, a gdy mnie objął, przypalając żarem swojej skóry, przeszedł mnie kolejny dreszcz. – Kurwa, tak bardzo. – Jego dłoń zjechała na mój tyłek, przyciągnął mnie bliżej i przez długą upajającą chwilę bujał mną na swoich kolanach, ocierając się o mnie całym ciałem. Warknął, pogłębił nasz pocałunek, zanurzył język głęboko w moich ustach, a potem obrócił się i położył mnie na plecach. – Jesteś taka seksowna. – Gdy zajmował miejsce między moimi nogami, brzmiał, jakby przeżywał rozterki, ale i był pełen nadziei. – Tak cholernie piękna. – Jego ręce krążyły po całym moim ciele, usta wytyczyły na szyi szlak pocałunków. – Jesteś wszystkim, czego chcę.

Jęknęłam zachęcająco, uniosłam biodra i gdy nasze ciała idealnie się do siebie dopasowały, mocno, w typowo ludzki i pierwotny sposób warknęłam bez tchu.

– Nie powinienem tego robić – szepnęłam, a usta miał tuż nad moimi piersiami. – To... – urwał, zasysając mój sutek.

– Johnny – dyszałam, szarpiąc go za włosy, gdy torturował mnie rozkosznymi ruchami języka. – Nie przerywaj.

– Kurwa... – Puścił moją pierś i wrócił do ust, równocześnie uderzając we mnie biodrami tak mocno, że łóżko walnęło głośno o ścianę. – Cholera... – wymamrotał, zanurzając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Powinienem przerwać – wysapał, ale jego czyny świadczyły o tym, że planuje coś zupełnie innego, bo dalej dotykał, całował i poruszał rytmicznie biodrami.

*Nie przerywaj.*

*Mam to gdzieś.*

*Po prostu nie przerywaj.*

– Ćśś... – Złapałam go za biodra i przyciągnęłam bliżej, bo potrzeba w moim ciele rozkwitła i zapłonęła. Chciałam, żeby wcisnął mnie głębiej w materac. Chciałam poczuć każdy kawałeczek jego ciała, na sobie i w sobie, poczuć go w całej mnie. Chciałam *więcej*. – Wszystko dobrze.

– Nie, nie, nie... – Pokręcił głową i jęknął głośniej, przysuwając się jeszcze bliżej i zanurzając twarz jeszcze głębiej. – Nie myślę trzeźwo... – Złapał mnie za biodra i ścisnął z całych sił. – Każ mi iść...

– Nie. – Wyprężyłam się z rozszalałym sercem. – Nie idź.

– Kurwa... – jęknęłam, a jego wielkie ciało zadrżało od mojego dotyku. Westchnął mi głośno w szyję, przez co na mojej skórze eksplodowała gęsia skórka. – To za szybko...

Sunęłam drżącymi palcami po jego brzuchu, zatrzymałam je dopiero tuż nad paskiem.

– Mam to gdzieś. – Wsunęłam palce pod pasek jego szkolnych spodni, wzięłam dodający odwagi wdech i pociągnęłam. – *Zostań.*

Oddychał ciężko i nierówno.

– Co ty robisz? – wydyszał, gdy zaczęłam niezdarnie grzebać przy jego pasku. – Shannon, nie możemy...

– Proszę? – westchnęłam, rozpinając w końcu pasek i guzik spodni. – Pragnę cię.

– Nie mam prezerwatywy – jęknął mi w usta, poruszając gorączkowo biodrami. – Przykro mi.

– Prezerwatywy – westchnęłam, dostosowując ruchy bioder do jego tempa. – W pokoju Joeya. – Naloty na pokój starszego brata nie stanowiły dla mnie nowości, ale planowanie kradzieży z jego skrytki na kondomy to była zupełnie inna sprawa. Szczególnie mówiąc, nie wiem, co mi przyszło do głowy. Po prostu pragnęłam Johnny'ego. *Tak bardzo.*

– Nie... – Przerwał pocałunek, pokręcił głową i spojrzał na mnie oczami niemal czarnymi z pożądania. – Nie w ten sposób.

– Nie chcesz mnie? – wyszeptałam i aż ścisnęło mnie za serce.

– Wiesz, że chcę – wysapał, przykładając swoje czoło do mojego. – Na niczym innym mi nie zależy.

– Więc czemu...

– Bo nie odbiorę ci dziewictwa w tym domu, Shannon! – warknął i zacisnął zęby. – W czasie wyskoku po szkole, w, kurwa, gumie twojego brata. – Pokręcił głową. – Nie zrobię tego, kochanie.

– Nie mam nic przeciwko – przekonywałam. – Naprawdę.

– Cóż, ja mam – odparł, podnosząc się na łokciach. – Nie zamierzam uprawiać z tobą seksu i wykradać się godzinę później, gdy wróci twoja rodzina. – Sapnął ciężko, pocałował mnie w usta i zszedł ze mnie. – Zasługujesz na lepsze traktowanie, nie zrobię ci tego. – Podeszedł do okna, głośno dysząc, i oparł się o parapet. – Gdy będziemy ze sobą spali, to mamy naprawdę *ze sobą spać*. – Obejrzał się przez ramię, jego niebieskie oczy krzeszały iskry. – Całą noc.

Usiadłam i nie wydałam z siebie nawet jednego dźwięku, bo skupiałam się na opanowaniu gorączkowego oddechu, ponieważ jego słowa przebiły mi serce.

– Chcę zrobić ci dobrze – dodał, odwracając się do mnie. – Nie mogę tego zrobić w pośpiechu.

– Och... – W końcu udało mi się odetchnąć. Spojrzałam na niego, a on patrzył na mnie. – Okej.

– To nie znaczy, że ja tego nie chcę. – Westchnął ciężko, podszedł i usiadł przy mnie. – Bo chcę, Shannon – burknął, wziął mnie na kolana, pogłaskał i pocałował w usta. – Po prostu... w tym przypadku muszę postąpić jak należy.

– Okej – wyszeptalam, zanurzając twarz pod jego szyją.

– Jesteś na mnie zła? – zapytał ochryple, muskając nosem moje nagie ramię i sunąc opuszkami palców wzdłuż kręgosłupa.

Pokręciłam głową, nie wynurzając się spod jego brody.

– Nie, nie jestem na ciebie zła, Johnny.

– Nie? – Pocałował mnie w ramię. – Na pewno?

– Na sto procent – wyszeptalam, zaciskając ręce wokół jego szyi. – Po prostu chcę cię przy sobie zatrzymać.

– Możesz, jak najbardziej – zarechotał.

– Obiecujesz? – wychrypiałam, zaciskając powieki i jeszcze mocniej go dusząc.

– Obiecuję – odparł, składając pocałunek na moim obojczyku. – Już należę do ciebie.

– Co my zrobimy, Johnny? – Odważyłam się zadać pytanie, które prześladowało mnie od tygodni. – Gdy dostaniesz powołanie?

Westchnął głośno.

– Nie „gdy”, Shannon, ale „jeśli”.

– Powołają cię – wydusiłam, żując nerwowo wargę. – I co będzie, gdy pojedziesz?

– Nie wiem, jak to będzie wyglądało – powiedział w końcu.

– Boję się – przyznałam cicho. – Myśli o tym, że wkrótce wyjedziesz, są straszne.

– Wiem – odparł pod nosem. – Dla mnie też.

– Naprawdę? – westchnęłam.

– Oczywiście, że tak, Shannon, nie chcę cię zostawiać! – rzucił, łapiąc mnie mocniej. – Ale jeśli załapię się do drużyny, to tylko na miesiąc w lecie, a potem do ciebie wrócę.

Wzięłam urywany wdech. Panikowałam na samą myśl o takim szmacie czasu bez niego.

– Wiem.

– Nie smuć się – pocieszał, tuląc mnie mocniej. – Może w ogóle do tego nie dojdzie.

*Dojdzie.*

*Johnny wyjedzie.*

*Tak jak sam mnie ostrzegął kilka miesięcy temu...*

– Kocham cię, Shannon *jak ta rzeka* – powiedział, wyrrywając mnie z przygnębiających myśli. – Tylko ciebie. – Odchylił się tak, bym musiała spojrzeć mu w oczy. – W chuj bardzo – mruknął.

– Ja ciebie też – wykrztusiłam z trudem. – W chuj bardzo.

Złożył na moich ustach czuły pocałunek, odchylił się i wyszeptał:

– Chcę ci zrobić dobrze.

– Tak? – Serce znów załomotało mi w piersi.

Skinął powoli głową i spojrzał mi w oczy.

– Mogę?

Westchnęłam i przytaknęłam leciutko.

– Tak.

Ułożył nas tak, że znalazłam się pod nim, z nogami zwisającymi poza łóżko, przyłożył otwartą dłoń do mojego brzucha, zachęcając mnie, bym położyła się na plecach.

– Chcę poczuć, jak smakujesz – powiedział, klękając na podłodze i sięgając do moich majtek. – W porządku?

*W porządku?*

*O Boże.*

– Tak. – Pokiwałam głową z zapałem, rozłożyłam się na kołdrze i uniosłam biodra, a Johnny ściągnął moją bieliznę i rozsunął nogi.

Oddychałam chrapliwie i nierówno, podniosłam się na łokciach, żeby go zobaczyć. Byłam równocześnie zawstydzona i zaciekawiona.

Rozłożył mi nogi, trzymając ręce na moich udach, pochylił głowę i powiodł ustami po wnętrzu jednego, po czym przeniósł całą swoją uwagę na drugie udo.

– Jesteś idealna – wyszeptał, muskając ustami moje najbardziej intymne miejsca.

Poczułam, jak wysuwa język, by mnie nim dotknąć i smakować, i oczy uciekły mi w tył głowy. Zrobił to jeszcze raz, a potem znowu i znowu, aż zamieniłam się w dyszący ciężko wrak, który dziko miota biodrami tuż przy jego twarzy.

– O mój Boże... – Wiłam się na łóżku, złapałam go za głowę, wbiłam w nią paznokcie, ale on nadal nękał mnie językiem, ustami i palcami. – Johnny, zaraz...

– Ćśś, Shan... – powiedział spokojnie, zsuwając mój tyłek na krawędź łóżka i zarzucając sobie moje nogi na barki. – Dopiero się rozkręcam. – I w tym momencie jego usta powróciły, prowokował mnie językiem, zanurzał i wynurzał ze mnie palce, aż wyginałam się na materacu w łuk do maksimum.

– Cholera... – Zacisnęłam mocno pięść, ciągnęłam go za włosy, byłam tak rozpalona emocjami, że nie mogłam się dłużej kontrolować. – Nie wytrzym... – Fala zakazanej rozkoszy gwałtownie wstrząsnęła moim ciałem. – O Boże, muszę...

*Łup, łup, łup!*

– Shannon? – Dobięł mnie głos Darrena, miałam ochotę wrzeszczeć i płakać. – Co ty tam robisz?

– O kurwa! – Głowa Johnny’ego wyskoczyła spomiędzy moich nóg. Wytrzeszczył oczy i się zarumienił. – Twój brat.

*Nie...*

– Nie przerywaj – błagałam, ciągnąc go za włosy. – Johnny, proszę...

– Shannon, jeżeli nie odpowiesz, zaraz wejść do środka – zawołał Darren.

– Nie wchodź! – wrzasnęłam na całe gardło, a Johnny rzucił się do drzwi i przekręcił zamek. – Ubieram się!

Wyrwałam piżamę spod poduszki i zarzuciłam ją na siebie pośpiesznie, patrząc w oczy Johnny’ego, który akurat panicznie zbierał rozrzucone po podłodze ciuchy. Rzucił mi koszulę, następnie złapał własną.

– Jest tam z tobą, prawda? – zapytał ostro stojący pod drzwiami Darren, gdy niezdarnie zapinałam guziki. – To jego auto stoi na ulicy?

– Cholera – powiedział bezgłośnie Johnny, zakładając koszulę. Nawet jej nie zapiął, zarzucił na wierzch sweter, ale od razu go ściągnął, bo zorientował się, że to mój. – Wiedziałem, że powinienem zaparkować dalej.

– Otwieraj, Shannon – zażądał Darren, dobijając się do drzwi. – Natychmiast.

– Wypierdalaj – warknął bezgłośnie Johnny i pokazał drzwicom środkowy palec. – Palancie.

Stłumiłam chichot, wyskoczyłam z łóżka i otworzyłam okno.

– Możesz zejść tędy.

– Nie mogę teraz wyskoczyć – syknął, wskazując na krocze. – Mój fiut.

Tym razem już nie wytrzymałam i wybuchłam śmiechem. Głośnym.

Johnny zmrużył oczy.

– Shan, to wcale nie jest śmieszne. Dopiero przywróciłem mu sprawność.

– Jeżeli wyjedziesz drzwiami, on cię zabije – powiedziałam cicho.

Johnny przewrócił oczami.

– Trzęsę się ze strachu – prychnął. – A ty naprawdę cała się trzęśłaś tuż przed...



- Otwieraj cholerne drzwi, Shannon! – ryknął Darren.
- Ubieram się, Darren! – wrzasnęłam. – Boże! Co mam robić? – zapytałam bezgłośnie Johnny’ego.
- Otwórz drzwi – odpowiedział.
- Nie ma szans. – Pokręciłam głową.
- Są szanse, dawaj. – Kiwnął głową.
- Johnny.
- Shannon.
- Shannon Maud Lynch, otwórz te jebane drzwi albo zaraz je wyważę! – zawył Darren.
- Johnny uniósł brew.
- Masz na drugie Maud?
- Skrzywiłam się, ale musiałam potwierdzić.
- Rodzice mnie nienawidzą.
- Auć. – Również się skrzywił ze współczuciem.
- Wyważam za pięć, cztery, trzy, dwa...
- No dobra, już dobra, idę! – Zebrałam w sobie całą odwagę, wzięłam uspokajający wdech, podeszłam do drzwi i otwarłam zamek. – Tylko spokojnie – szepnęłam do siebie, uchylając drzwi tylko na tyle, by wysunąć na zewnątrz głowę. – Hej, Darren, co tam?
- Wywał go ze środka – odpowiedział oschle. – Już.
- Kogo? – zgrywałam głupią.
- Twojego chłopaka.
- Mojego chłopaka.
- Darren spurpurowiał na twarzy.
- *Shannon*, skończ.
- W porządku, Shan – powiedział Johnny, delikatnie odciągając mnie od drzwi i otwierając je szerzej. – Zanim coś powiesz, właśnie wychodzę – zwrócił się do Darrena. – I tak: to się więcej nie powtórzy.
- Nie tak szybko – warknął mój brat, krzyżując ręce na piersi.
- Postępujesz z moją siostrą bezpiecznie?

– Nie będę rozmawiał o Shannon ani z tobą, ani z nikim innym – odparował Johnny, zaciskając zęby.

– Och, a żebyś wiedział, do ciężkiej cholery, że będziesz ze mną rozmawiał – ryknął Darren. – Jestem jej bratem.

– Jej bratem – powtórzył Johnny i też skrzyżował ręce na pierśsi – a nie opiekunem, kurwa.

– Darren, przestań – rzuciłam.

– Nie Darrenuj mi tu! – warknął i spiorunował mnie wzrokiem. – Bluzkę masz na lewej stronie. I krzywo zapiętą, do tego jesteś zamknięta w pokoju... – Wskazał na Johnny'ego. – A on wygląda jak mokry sen każdej małolaty.

– O Boże – wydusiłam przerażona. – Przymknij się już.

– Chronisz ją? – zapytał ponownie Johnny'ego. – Zabezpieczasz się? Muszę się martwić, że wróci do domu z brzuchem?

– To nie twój zasmarkany interes, co robię z Shannon – odpyśkował mu Johnny, który wyglądał na serio wściekłego. – Więc się odpierdol.

– Jeżeli wróci do domu w ciąży, to będzie mój zasmarkany interes...

– Nie – wszedł mu ostro w słowo Johnny. – To byłby *mój* interes. Nie twój ani nikogo z twojej pojebanej rodziny. *Mój*. – Johnny odwrócił się do mnie, pocałował w policzek, powiedział: „Pa, Shannon”, po czym wyszedł z mojego pokoju.

– Pa, Johnny – wydukałam za nim.

– Kavanagh, lepiej żebym cię więcej nie przyłapał w pokoju siostry – zawołał za nim Darren.

– Tak, tak – odpyskował mu Johnny. – Zadzwoń później, kochanie.

– Dobrze – westchnęłam, patrząc, jak znika na schodach. – Okej.

– Gdyby mama go tu przyłapała, skończyłoby się zupełnie inaczej – burknął Darren, gdy rozległ się trzask frontowych drzwi.

Nie potrafiłam zmazać uśmiechu z twarzy, podeszłam do łóżka, padłam na plecy i westchnęłam z satysfakcją.

– Shannon? – gderał dalej Darren, opierając się o futrynę. – Słuchasz mnie w ogóle?

– Nie – odparłam cicho. – Naprawdę nie.

– Jezu... – wymamrotał pod nosem. – Wpadłaś w tarapaty, dziewczyno.

Tyle to i ja wiedziałam...